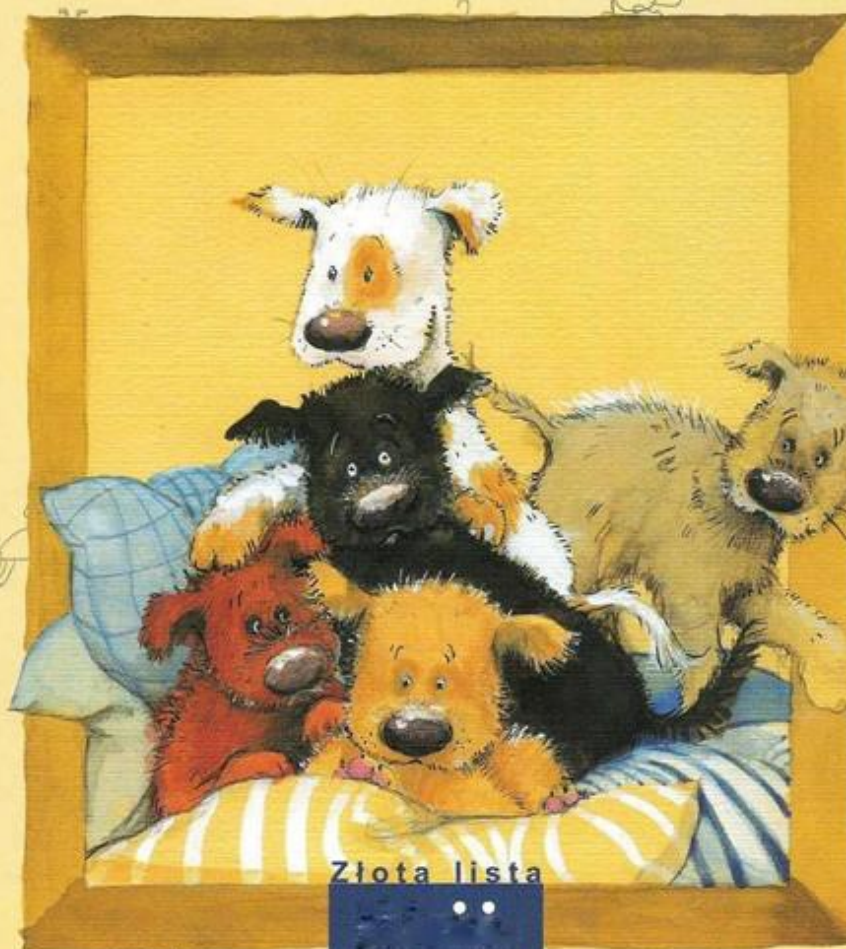


Pięciopsiaczki

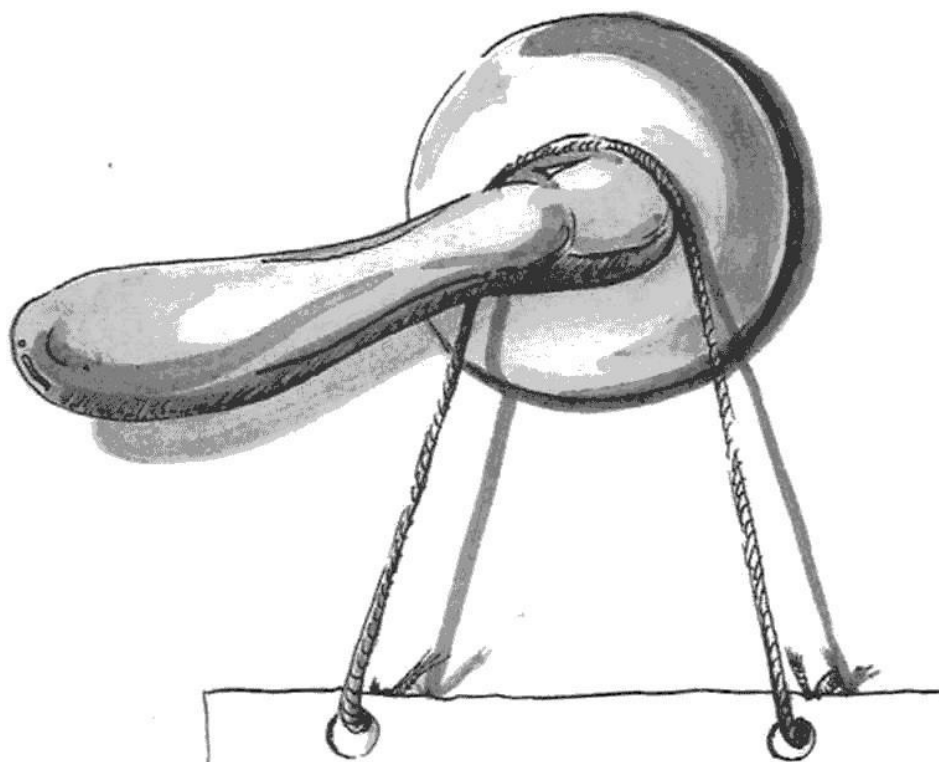


Złota lista



Wanda Chotomska

PIĘCIOPSIACZKI



Pierwsza strona książki przypomina drzwi.

Za tymi drzwiami mieszka cała rodzina: babcia, mama i tata, Karol i Karolina; i psina – Balbina.

Balbina też należy do rodziny.

A teraz – otwórz drzwi, do tego mieszkania można wejść bez pukania.

PIĘCIOPSIACZKI

Balbina urodziła szczeniaki.

– Pięć! – przeliczył prędko Karol.

– Pięć! – zachwyciła się Karolina.

– A mnie się zdaje, że cztery i pół – zażartował tata. – To piąte jakieś takie małe...

– Małe, ale całe. Ty też byłeś mały, jak się urodziłeś, a teraz masz metr osiemdziesiąt – ofuknęła tatę babcia i pokazując szczeniaki leżące w koszu przy Balbinie, zaczęła wyjaśniać. Wyjaśnienia były do rymu, bo babcia oprócz tego, że była babcią, pisała jeszcze książki dla dzieci i układała wiersze.

*Pierwszy urodził się ten czarny i kudłaty,
drugi – cały piegowaty,
trzeci – brązowy jak czekoladka,
czwarty – podobny do niedźwiadka,
a ta piąta to jest suczka, na szarym końcu urodzona
i taka szara, jak myszka, od głowy do ogona.*

– Tata, jak się urodzi pięć jednocześnie, to są pięcioraczki, prawda? – upewnił się Karol, ale Karolina zaraz go poprawiła:

– Nie żadne raczki, tylko psiaczki. Nie widzisz, że to są pięciopsiaczki?

– Pięciopsiaczki! – ucieszyli się babcia i tata.

– Bardzo to ładnie wymyśliłaś. Balbina spisała się na piątkę, a Karolina trafiła w dziesiątkę.

– To razem piętnaście! – podsumował głośno Karol, a mama, która właśnie wróciła z miasta i nie słyszała początku rozmowy, złapała się za głowę:

– Jezus, Maria, co wy mówicie, Balbina urodziła piętnaście szczeniaków naraz?

– Ależ nie – uspokoiła mamę Karolina. – Nie piętnaście i nie

naraz, bo one się rodziły na raty.

I zaczęła wyliczać na palcach:

Pierwszy – czarny kudłaty, drugi – cały piegowaty, trzeci – brązowy jak czekoladka, czwarty – podobny do niedźwiadka, a ta piąta to jest suczka...

– I bardzo proszę, żeby jej teraz dała spokój moja wnuczka – przerwała dalsze wyliczanie babcia. – Idźcie do swoich zajęć i zostawcie szczeniaki z Balbiną, a mnie z długopisem i maszyną do pisania.

Babcia zawsze wszystkie swoje wiersze–opowiadania pisała najpierw długopisem, a potem przepisywała je na maszynie.

– A o czym będziesz pisała? – zainteresowała się Karolina.

– Jak to o czym? Oczywiście o pięciopsiaczkach. Może i mnie kiedyś pochwałą, że spisałam się na piątkę? – uśmiechnęła się babcia.

I klawisze maszyny zaśpiewały wieczorem kołysankę dla pięciopsiaczków:

Zasnął czarny i kudłaty, zasnął cały piegowaty, śpi brązowa czekoladka, śpi podobny do niedźwiadka, i ta mała, szara suczka, którą lubi moja wnuczka.



MYSZKA

Kiedy Karolina powiedziała w przedszkolu, że u niej w domu jest pięć małych piesków, gruby Robert zawołał na cały głos:

– Jeju, to u ciebie teraz jest całe psie przedszkole!

I wyszło z tego – psiedszkole, bo gruby Robert nie ma z przodu dwóch zębów. Mleczne mu akurat wleciały i bardzo niewyraźnie wymawia różne słowa.

Ale babcia mówi, że to nie jest jeszcze żadne psiedszkole, tylko psi żłobek. Do przedszkola nie chodzą oseski.

– Oseski? – dziwi się Karolina. – A co to są oseski?

Więc babcia wyjaśnia:

– Na takie maluchy, co ssą mleko, mówi się oseski. Ale jak chcesz, możemy na nie mówić – pięciossaczki.

– One mają już bardzo dużo nazw! – cieszy się Karolina. – Pięciodsiaczki, pięciossaczki, pieski–oseski. Tylko imion jeszcze nie mają...

– Na wszystko przyjdzie czas – obiecuje babcia. – Imiona też dostaną, a teraz najważniejsze, żeby się dobrze chowały.

– Nasza pani w przedszkolu też pytała, czy one się dobrze chowają – przypomniała sobie Karolina.

– I co powiedziałaś?

– Że bardzo dobrze. Włazą pod Balbinę i tak się pod nią chowają, że im tylko końce ogonków widać. O, popatrz, babciu, teraz też jeden ogonek wystaje...

– I jest to oczywiście ogonek po mleko – śmieje się babcia i tłumaczy Karolinie, że chować się to znaczy w tym wypadku coś zupełnie innego. Pani wychowawczyni chciała się dowiedzieć, czy psiaki są zdrowe i czy nie ma z nimi żadnych kłopotów.

A tu, niestety, kłopoty właśnie są. Balbina ma za mało pokarmu dla pięciorga dzieci i w ogonku po mleko zwyciężają najsilniejsze.



– Dużym to dobrze! – wzdycha Karolina i patrząc, jak psiaki przepychają się do mleka, powtarza za babcią:

*Pcha się czarny i kudłaty,
pcha się cały piegowaty,
pcha się ten jak czekoladka
i podobny do niedźwiadka.
A ta mała, szara suczka, co podobna jest do myszki,
wcale dopchać się nie może, więc jej marsza grają kiszki...*

Wzięła babcia szarą suczkę na ręce i kiwa głową:

– Oj, Myszko, Myszko, ciężkie życie, jak się ma tylu starszych braci!

– Pewnie – przytakuje Karolina. – Oni tej biednej Myszkii wcale nie dopuszczają dojedzenia.

– A my nie dopuścimy do tego, żeby Myszka była głodna! – mówi babcia. – Będziemy ją karmić z butelki. Przez smoczek oczywiście. Zaraz wszystko naszykuję.

I babcia wychodzi do kuchni, a Karolina, głaszcząc szare futerko Myszkii, szepce jej prosto do mysiego ucha:

– Zaraz dostaniesz jedzenie. A imię już chyba dostałaś...

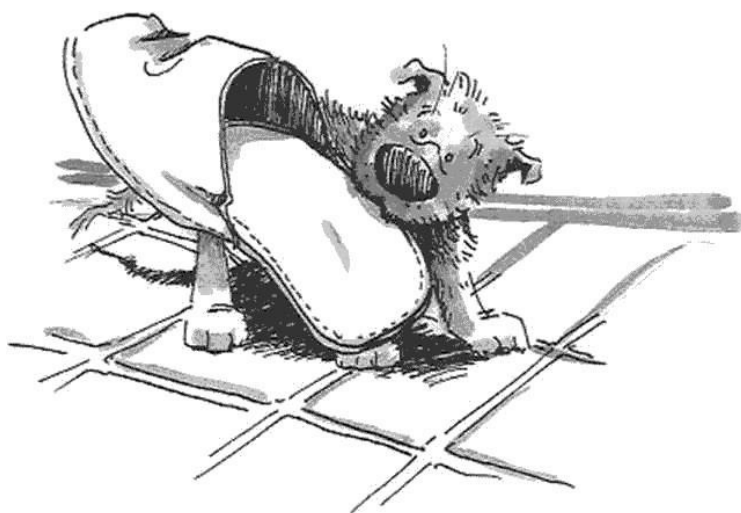


NIE BĘDZIE POWODZI

Babcia chodzi po całym domu z długopisem i z kartką papieru i pisze o pięciopsiaczkach nowy wiersz:

*Piesek czarny i kudłaty
schował się do buta taty...*

– Ależ nie! – woła Karolina z przedpokoju. – Czarny wlaź pod dywan, a w bucie taty siedzi teraz piegowaty!



– Nie mogę tak szybko pisać – wzdycha babcia. – Brązowy jak czekoladka wylaź z koszyka i ogryza frędzle z ręcznika, niedźwiadek złapał filcowy kapeć i razem z kapciem wlaź pod kanapę, Myszka myszkuje w pokoju mamy, a my za nimi nie nadążamy!

– Jakbyśmy miały po cztery nogi, to też byśmy były takie ekspresowe – tłumaczy babci Karolina, ale babcia kręci głową:

– To ja już wolę nie być ekspresowa, tylko zwyczajna. Bo jakbym miała cztery nogi, to czym bym pisała wiersze? Nogą?

– Babcia nie nadąża z pisanem, a ja ze sprzątanem – wzdycha mama i pokazuje Karolinie moką ścierkę.



– Masz ci los! Myszka zrobiła siusiu. I czarny kudłaty... I piegowaty... I brązowy jak czekoladka... I podobny do niedźwiadka...



Więc Karolina raz–dwa łapie ścierkę i pomaga mamie wycierać kałuże. Babcia też pomaga.

A potem, kiedy wszystkie trzy płuczą w łazience ścierki i myją ręce, Karolina mówi po cichu do babci:

– Ja wiem, one są okropne pięciosiusiaczki... Ale wiersza to może lepiej o tym nie pisz...

– Masz rację – zgadza się babcia, rozkładając na podłodze

łazienki grubą warstwę gazet. – Nie będziemy zawstydząć pięciopsiaczków. Są jeszcze za małe, żeby wychodzić na dwór, więc musimy je nauczyć, żeby na razie załatwiały się tutaj, na gazetach. Bo wcale nie mam ochoty pisać o tym, jak uciekamy z domu łodzią przed grożącą nam powodzią.

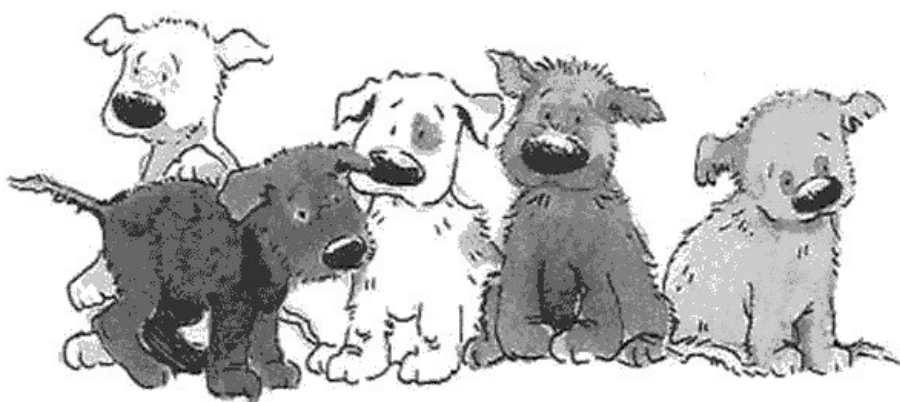
– Nie bój się, babciu! – mówi Karolina stawiając Myszkę na gazecie. – Nie będzie żadnej powodzi. Pięciopsiaczki są bardzo zdolne i na pewno zrozumieją, o co chodzi. A Myszka najzdolniejsza. O, widzisz, babciu? Ona od razu zrozumiała!

DOBRE RĘCE

Pięciopsiaczki mają już sześć tygodni.

– Trzeba pomyśleć o tym, żeby je oddać w dobre ręce – powiedziała mama, a Karol od razu zaczął liczyć:

– Jedna pani mówiła, że za swojego psa zapłaciła tysiąc złotych. Więc jakbyśmy sprzedali wszystkie pięć...



– Oddać? Sprzedać? Co oni mówią? – przeraziła się Karolina, a tata jakoś tak dziwnie popatrzył na Karola.

– Chcesz handlować psami?

– No! – potwierdził Karol. – Ja już nawet mówiłem chłopakom na podwórku i Romek Paździorek powiedział, że jego rodzice na pewno się zgodzą na kupienie psa.

– Ale twoi nie zgadzają się na sprzedanie – przerwał mu tata.

– Słyszałeś, co mówiła mama? Pięciopsiaczki trzeba oddać w dobre ręce.

– A Romek Paździorek ma złe! – poskarżyła się prędko Karolina. – On mnie zawsze szczypie! Szczypawa taka! Prawda, że my mu nie oddamy żadnego pieska? Oj, nie oddawajmy, tatusiu, nie oddawajmy! Nikomu nie oddawajmy!

I rozplakała się. I wcale nie chciała słuchać tłumaczeń taty, że sześć psów w domu to naprawdę za dużo.

– Jedni mają za dużo, a inni wcale. Na przykład pani

Wiśniewska... – zamyśliła się babcia i popatrzyła przez okno na kiosk z gazetami.

Pani Wiśniewska układała w kiosku gazety, a babcia wiersz o pani Wiśniewskiej. Ten wiersz był taki:

*Nasza kioskarka, pani Wiśniewska,
ma w kiosku „Misie”, lecz nie ma pieska.
Pani Wiśniewska ma dobre ręce
i już nie powiem o niej nic więcej...*

Karolina wytarła nos. Stała obok babci i myśli:

„Pani Wiśniewska ma naprawdę dobre ręce. Zawsze głaszcze, Balbinę i zrobiła dla niej serdaczek na drutach, i tak ładnie układa w kiosku „Misie”... Więc może dobrze będzie w dobre ręce pani Wiśniewskiej oddać tego małego, kudłatego pieska, który jest podobny do niedźwiadka?”

MIŚ

W kiosku z gazetami siedzi pani Wiśniewska.

– Poproszę Misia – mówi Karolina i pani Wiśniewska podaje jej przez okienko Misia.

Ale to wcale nie jest taki „Miś”, który wychodzi co dwa tygodnie, tylko taki, który musi wychodzić znacznie częściej... Po prostu jeden z pięciopsiaczków. Kudłaty i podobny do niedźwiadka synek Balbiny, który mieszka teraz u pani Wiśniewskiej i codziennie od rana do wieczora siedzi razem z nią w kiosku.

A pod kioskiem czeka już na Misia Balbina i zaraz zaczyna go czytać. Tak, tak – właśnie czytać! Balbina obwąchuje Misia ze wszystkich stron i to jest właśnie psie czytanie.

Babcia tak mówi:

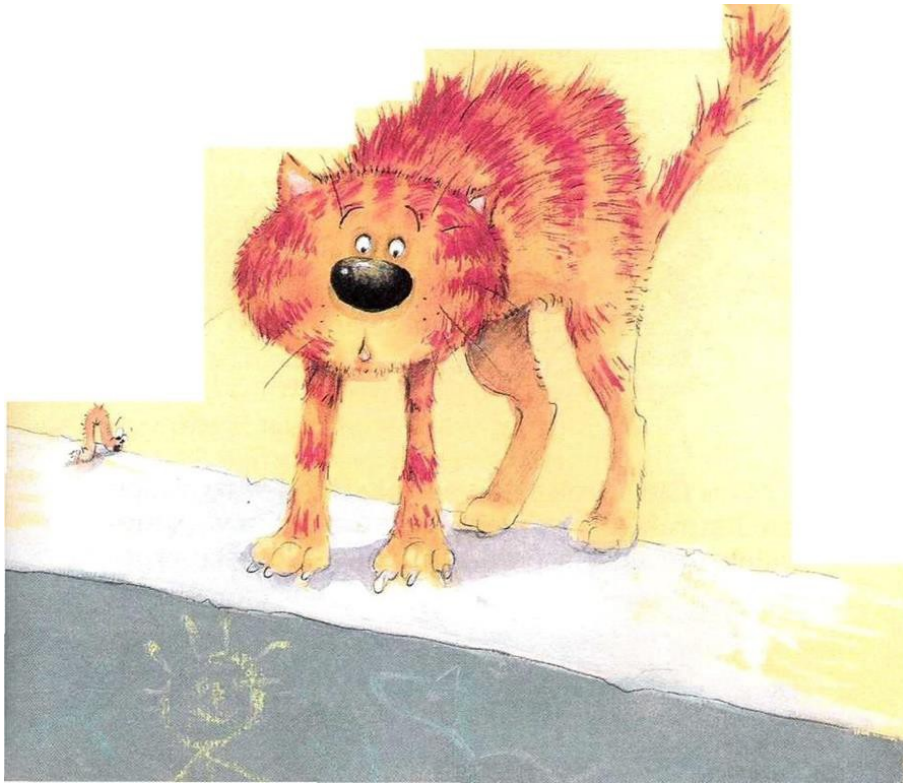
*Balbina czyta nosem,
że Miś jadł kluski, z sosem,
że rano mleko pił ze spodka
i że po drodze pudła spotkał...*

Bardzo dokładnie przeczytała Balbina całego Misia i już wszystko o nim wie – gdzie był, co robił, co jadł.

A teraz Balbina czyta już inne zapachy. Idzie z nosem przy ziemi, najpierw wolno, wolniutko, niektóre miejsca omija, widocznie nie ma tam nic ciekawego, a potem nagle zaczyna biec.

Ciekawe, co ją tak zainteresowało?

Oho! Kot siedzi na murze.



Ciągnie Karolinę na smyczy i pędzi prosto przed siebie. A Miś oczywiście za nią. Z ulicy w bramę, z bramy na podwórze. A Balbina skacze, szczeka, skowyczy i mało się nie zerwie ze smyczy. I Miś też szczeka.

Aż babcia usłyszała to szczekanie i wyjrzała przez okno.

– Co się tu dzieje?

No, tak! Kot uciekł i Karolina musi teraz babci opowiadać wszystko od początku.

– Balbina czytała nosem historyjkę o kocie. Najpierw po cichu ją czytała, a jak zobaczyła kota, to zaczęła czytać na głos. Strasznie głośno czytała i Miś też.

– Co ty powiesz? – dziwi się babcia. – Taki mały, a już nauczył się czytać słowo: kot?

– Nauczył się – przytakuje Karolina. – Ale ja bym woląa, żeby psy wszystkie historyjki o kotach czytały sobie raczej po cichu...

CIAPEK

Pan Ciecurek jest specjalistą od wszystkich rur i rurek, od wanien, zlewozmywaków, umywalek i pralek, a poza tym potrafi jeszcze reperować klamki i zamki, wbija haki i przykręca wieszaki.

– Pan Ciecurek ma złote ręce – mówi mama, a tata przy goleniu w łazience śpiewa piosenkę, którą ułożyła babcia:

*Pan Ciecurek w pół minuty
zreperował kran zepsuty,
więc pochwalmy go w piosence
za to, że ma złote ręce!*

– Ręceeeeeeeee! – śpiewa tata i to brzmi tak, jakby pan Ciecurek miał bardzo dużo rąk. Ale panu Ciecurekowi dwie w zupełności wystarczają.

Dzisiaj pan Ciecurek będzie naprawiał prysznic.

Pan Ciecurek przychodzi zawsze z teczką pełną narzędzi. Ale dzisiaj, oprócz narzędzi, przyniósł w teczce coś jeszcze. Prezent dla Balbiny. Śliczną skórzaną obrózkę ozdobioną metalowymi kółeczkami. Sam ją zrobił.

Bo pan Ciecurek bardzo lubi psy. I strasznie mu się podobają szczeniaki Balbiny. Ten piegowaty najbardziej.

– Ja też miałem kiedyś takiego Ciapka – zwierzył się Karolinie. – Ryby ze mną łowił.

– Z wanny? – zainteresowała się Karolina.

– Eee, nie – uśmiechnął się pan Ciecurek. – W wannie to ryby trzyma się tylko przed Wigilią. Karpie przeważnie. A myśmy łowili sandacze, szczupaki, okonie. Jak tylko miałem czas, to zaraz – wędka do ręki, Ciapek do nogi i nad Wisłę. Teraz też chodzę na ryby, ale to już nie to. Ciapka nie mam...

Tak mówi pan Ciecurek. I wzdycha. A Karolina patrzy na

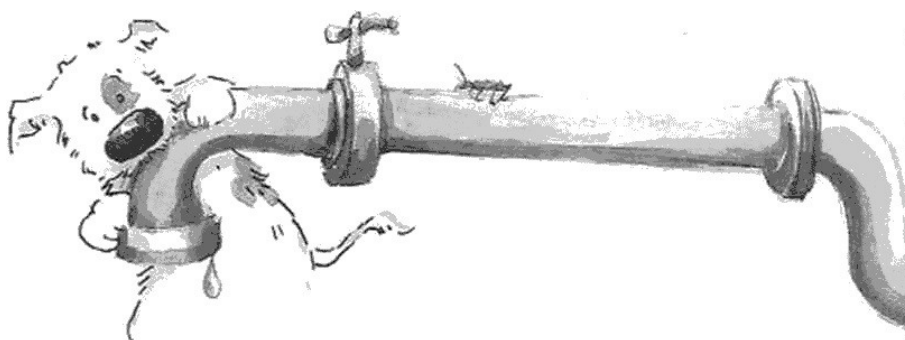
piegowatego szczeniaka i ciągnie babcię za sweter. Oj, żeby się tylko babcia domyśliła!

Domyśliła się. Wzięła szczeniaka na ręce, podeszła do pana Cieciurka i mówi:

– A nie chciałby pan tego piegowatego?

– Jeszcze jak! – podskoczył z radości pan Cieciurek. – Ciapek go nazwę!

A ponieważ w ręku trzymał akurat prysznic, woda z prysznicą bryzgnęła prosto na szczeniaka. I wszyscy zaczęli się śmiać, że Ciapek został ochrzczony.



MARIOLA

Przyszła jedna pani z córeczką. Mieszkają w sąsiednim bloku. Karolina zna je z widzenia. Strasznie eleganckie. Córeczka ma na imię Mariola, a ta pani nazywa się tak jakoś na ...ska. Przedstawiła się babci, ale niewyraźnie, więc Karolina usłyszała tylko koniec nazwiska. Na ...ska właśnie.

– My w sprawie pieska – powiedziała ta pani. – Mariola koniecznie chce mieć psa, a ja jej niczego nie odmawiam. Nie ma pani pojęcia, ile ona ma zabawek! Nawet żyrafę na tranzystorach mąż jej z zagranicy przywiózł. No a ponieważ słyszałam, że u państwa są pieski do oddania...

– Owszem – powiedziała babcia i popatrzyła na Mariolę. – Dwa szczeniaki zostały już co prawda oddane, ale zostały jeszcze trzy pieski i suczka Myszka.



– Wolałybyśmy pieska – zatrzepotała rzesami ta pani i Karolina odetchnęła. Wcale nie chciała rozstawać się z Myszką, którą lubiła najbardziej ze wszystkich szczeniaków.

A czarny i brązowy skakały już dokoła Marioli.

– One mi podra rajstopy! – przestraszyła się Mariola. – One liżą moje nowe lakierki! Ojej, złapały rękawiczkę! I jak ta rękawiczka teraz wygląda?

– Jak psu z pyska – stwierdziła pogodnie Karolina wyciągając rękawiczkę z psiej mordki.

I pouczyła Mariolę:

– Trzeba uważać, bo one są straszne wszystkojad. Ten czarny zjadł mi wczoraj pompony od kapci.

– To okropne! – jęknęła Mariola.

– Nie! – zaprzeczyła Karolina. – Wcale nie takie okropne. Nic złego mu się nie stało. Te pompony tylko przeleciały przez niego i wyszły z drugiej strony.

– Nie mów! – zatkała sobie uszy Mariola. – Nic więcej nie mów! Nie chcę psa, który robi takie okropne rzeczy! I w ogóle nie chcę już żadnego psa! Wolę swoje zabawki.

– A ja... – zwierzyła się Karolina szczeniakom, kiedy Mariola i jej mama już wyszły – a ja wolę prawdziwie, żywe psy. I nie zamieniłabym was na żadne zabawki. Nawet na taką żyrafę na tranzystorach.

MAZUREK

Na święta miał być placek z rodzynkami i mazurek z migdałami.

– Wielkanoc bez mazurka nieważna – powiedział tata, a Karol, który strasznie lubi wydłubywać rodzynki z ciasta, dodał:

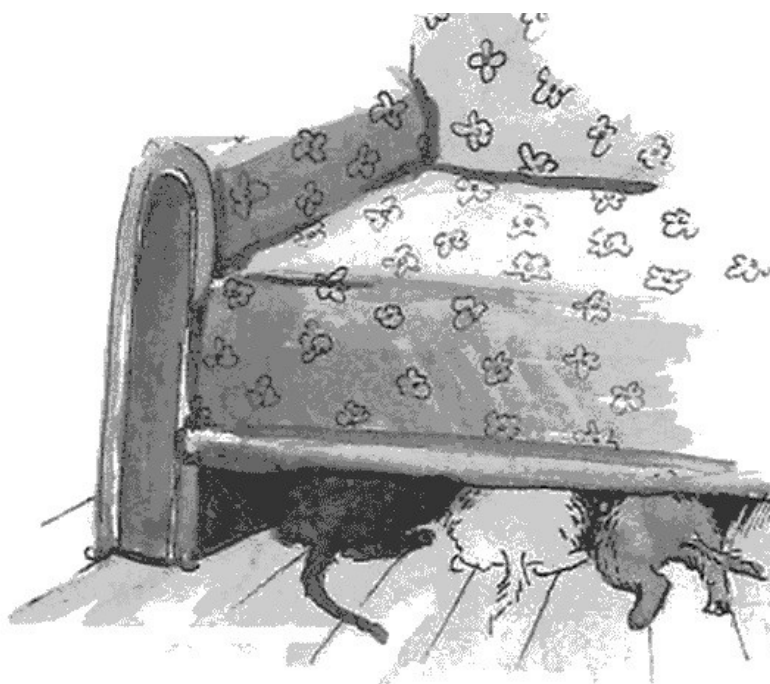
– Bez placeka z rodzynkami Wielkanoc też się nie liczy...

– Wobec tego wszystko w waszych rękach – powiedziała mama podając tacie siatkę na zakupy. – Musicie kupić cukier, mąkę, jajka, drożdże i zapachy do ciasta. No i oczywiście te rodzynki i migdały.

Wszystko załatwili. Przydźwigali siatkę pełną zakupów i bardzo byli z siebie dumni, chociaż tata mruczał pod nosem:

– Wszystko w naszych rękach i nogach... Uff! Nie macie pojęcia, jakie w tych sklepach były ogonki!

– Dłuższe niż te? – zażartowała Karolina zaglądając pod kanapę, spod której wystawały trzy psie ogonki.



– Co one tam gryzą? – zainteresowała się babcia.

– Ro... – powiedziała Karolina. – Ro...

– Rodzynki! – wrzasnął Karol.

– Migdały! – jęknął tata.

A Karolina rozplakała się.

Bo okazało się, że szczeniaki dobrały się do torebek z rodzynekami i migdałami i tak je poszarpały, że rodzynki i migdały do niczego się już nie nadawały.



Zrobił się sądny dzień. Karol gonił szczeniaki po całym domu, krzyczał, że je stłucze na kwaśne jabłko, tata uspokajał Karola, Karolina ryczała, babcia przypominała Karolinie, żeby nie lała łez, bo na śmigus-dyngus jeszcze za wcześnie...

– I co ja wam teraz upiekę? – zafrasowała się mama, kiedy w domu zapanował wreszcie jaki taki spokój. – Zamiast placka z rodzynekami mogę zrobić babkę piaskową, ale mazurek... Mówiłeś, że Wielkanoc bez mazurka nieważna.

– Nie martw się! – pocieszył ją tata. – Mazurka mogę sobie ostatecznie zagrać na grzebieniu.

– I wszystko będzie grało! – ucieszyła się babcia. – Ty zagrasz, a Karolina zatańczy dokoła wielkanocnego stołu. Bo zdaje mi się, że wasza córka uczyła się w przedszkolu na rytmice tańczyć mazurka.

– Zatańczę! – obiecała Karolina.

I zaraz przestała płakać.

DOKTOR OJBOLEK

Karolina zna dwóch lekarzy, którzy leczą zwierzęta. Jeden nazywa się doktor Ojboli, a drugi doktor Ojbolek.

Doktora Ojboli Karolina zna prawie na pamięć, bo to jest taka książka, którą babcia czytała jej na dobranoc, a doktora Ojbolka zna osobiście, bo to jest kolega taty. Razem chodzili do szkoły i tata mówi, że doktor Ojbolek nie nazywał się jeszcze wtedy Ojbolek, tylko zwyczajnie – Bolek. Ale już wtedy lubił zwierzęta.

Kiedy tata rozmawia z panem doktorem, mówią ciągle:

– Pamiętasz?... Pamiętasz?... Pamiętasz?...

Tamte czasy, kiedy byli w szkole wspominają.

– Pamiętasz, jak przyniosłeś bociana ze złamanym skrzydłem? – pyta tata.

– Pamiętam – uśmiecha się pan doktor. – Skrzydło się zrosło, bocian przezimował w szkole, a potem na dachu szkoły założył sobie gniazdo.

– A miauczący tornister pamiętasz? – przypomina tata.



– Oj, niech pan opowie! Niech pan koniecznie opowie! – prosi Karolina.

I doktor Ojbolek opowiada:

– Znalazłem przed szkołą takiego chorego, bezdomnego kociaka, wsadziłem go do tornistra, a tu nagle w czasie lekcji: Miau!... miau!... miau!”

– Co to tak miauczy? – zainteresowała się pani nauczycielka.

– A Bolek na to: „To mój tornister, proszę pani!” – śmieje się tata, a Karolina, patrząc na teczkę pana doktora, wzdycha:

– Szkoda, że teraz nie ma pan takiego miauczącego tornistra... Chociaż z drugiej strony może to i lepiej, bo Balbina nie lubi kotów.

– Zamieniłem tornister na teczkę–apteczkę – mówi pan doktor sięgając po teczkę. I tłumaczy Karolinie: – Balbina nie lubi kotów, bo kiedy była mała, kot ją podrapał i ona to do dzisiaj pamięta. Ja też pamiętam, bo była wtedy moją pacjentką. A dzisiaj w teczce–apteczce przyniosłem szczepionkę dla jej dzieciaków. Zaszczepimy je, żeby nie zachorowały na nosówkę.



– To ja... – zaniepokoił się tata widząc, że pan doktor wyjmuje z teczki strzykawkę i igły do zastrzyków. – To ja może pójde zaparzyć herbatę...

I tata wychodzi, a doktor Ojbolek raz–dwa robi szczeniakom zastrzyki. Nawet nie poczuły. Ani jeden nie pisnął.

– Tata! – woła Karolina. – Już możesz wracać!

– Tak prędko? – dziwi się tata.

A doktor Ojbolek patrzy na Karolinę i mówi:

– Miałem wspaniałą asystentkę. Może i ona będzie kiedyś lekarzem?

PĘDZEL

Pani Tosia jest malarką niedzielną, to znaczy, że obrazki maluje tylko w niedziele, bo w inne dni nie ma czasu na malowanie. Pracuje w łaźni i babcia ułożyła o niej taki wierszyk:

*W poniedziałek – kąpiele,
we wtorek – kąpiele,
w środę – kąpiele,
w czwartek – kąpiele,
w piątek – kąpiele,
w sobotę – kąpiele.
A co robi Tosia w niedzielę?
W niedzielę maluje akwarele.*

Babcia mówi, że te akwarele to widocznie z rozpędu. Bo akwarele to są obrazki malowane wodnymi farbami, a pani Tosia przez cały tydzień ma do czynienia z wodą.

Wodę też zresztą pani Tosia maluje. Ale nie taką, jaką co dzień widzi w łaźni. W takiej wodzie nie kąpią się przecież syreny i nie pływają po niej piraci, a na obrazkach pani Tosi aż się roi od syren i piratów. Piraci są przeważnie brodaci, syreny mają szyje długie jak żyrafy, a dookoła są koralowe rafy i jakieś niby-ryby, niby-grzyby. Nie wiadomo co, ale bardzo ładne.

Takie właśnie obrazki maluje pani Tosia w niedziele. Ale w inne dni też je można oglądać. Pani Tosia mieszka na sąsiedniej klatce schodowej i Karolina chodzi do niej przeważnie z babcią. Ale dziś babcia powiedziała:

– Idź sama.

Więc Karolina poszła. I dopiero przed drzwiami pani Tosi zorientowała się, że wcale nie jest sama. Że w ślad za nią przybiegł jeden z pięciopsiaczków, ten brązowy z zakręconym ogonem. Tylko że teraz ogon brązowego był zielony...



Pani Tosia otworzyła drzwi, szczeniak wpadł do przedpokoju machając zielonym ogonem i biała ściana na wysokości psiego ogona zrobiła się od razu zielona.

– Ojej! – przestraszyła się Karolina. – Co on zmalował?!

– Łakę! – ucieszyła się pani Tosia. – Bardzo ładną łakę wymalował na ścianie tym swoim ogonkiem.

– Ale gdzie on się tak upaprał farbą?

– Nie zauważyłaś, że klatkę schodową pomalowali na olejno?

– zdziwiła się pani Tosia i patrząc na ścianę przedpokoju zaczęła się zastanawiać. – Może i ja bym zaczęła malować olejną farbą? Co prawda, nie mam pojęcia, jak to się robi, ale myślę, że Pędzel mnie nauczy.

– Pędzel? – zdziwiła się Karolina.

A pani Tosia przygarnęła do siebie brązowego szczeniaka i wycierając mu ogon z resztek zielonej farby, wyjaśniła:

– No, ten... Bo jakbyś nie miała nic przeciwko temu, to ten Pędzel mógłby u mnie zostać.

POGODA POD PSEM

Karol uczy Karolinę rachunków.

– Nie masz pojęcia o liczeniu! – złości się. – Ja to już w przedszkolu umiałem dodawać i odejmować do stu. A ty nawet do dziesięciu nie umiesz.

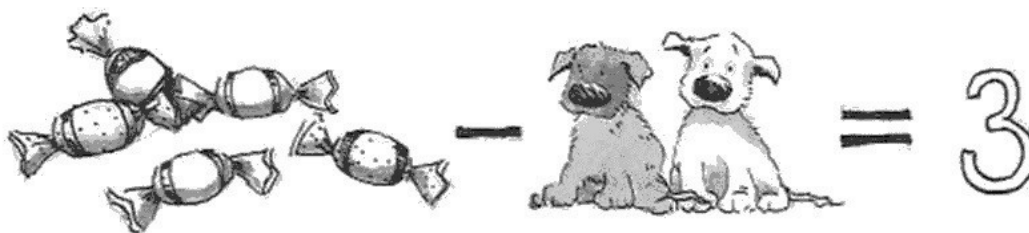
– Właśnie że umiem! – upiera się Karolina.

– A jak od pięciu odejmiesz trzy, to ile zostanie?

– Piesek i suczka! – odpowiada prędko Karolina i nie wie, dlaczego Karol puka się palcem w czoło. – Przecież dobrze odpowiedziałam. Było pięć pięciopsiaczków, trzy zostały oddane, a u nas została jeszcze Myszka i ten czarny.

– A jak od pięciu cukierków odejmiesz trzy, to też ci zostanie Myszka i czarny? – denerwuje się coraz bardziej Karol.

– Pewnie że zostaną – mruczy pod nosem Karolina. – Zostaną w domu, dopóki się ich nie odda. A cukierki nie mają z tym nic wspólnego, bo psom i tak nie wolno dawać słodczy. Ty też nie masz na co liczyć. Swoje cukierki dawno zjadłeś, a teraz chcesz się dobrać do moich? Jakbym od moich pięciu odjęła jeszcze trzy, toby mi zostało bardzo mało.



Ale Karol wcale nie słucha. Machnął ręką i wyszedł. Zostawił Karolinę samą z jej myślami.

A Karolina myśli, że te rachunki to jakaś bardzo dziwna sprawa. Jak się od pięciu cukierków odejmie trzy cukierki, to jest mało, a jak się od pięciu szczeniaków odejmie trzy szczeniaki – to jest dużo...

Wszystkiego dużo. Szczekania i skakania, zabaw i psot, kłopotów i radości, pogryzionych piłek i nadgryzionych kapci. I obowiązków.

Teraz na przykład trzeba wyjść z psami na dwór. Skaczą dokoła Karoliny i proszą, żeby je wyprowadzić, a tu akurat jak na złość pada deszcz.

– Karolina! – wychyla się ze swojego pokoju babcia. – Kto dzisiaj jest dyżurnym wyprowadzaczem?

Wyprowadzacz to ten, kto wyprowadza psy na spacer. Raz wypada na Karola, a raz na Karolinę.

– Ja – wzdycha Karolina. – Tylko że na dworze strasznie mokro...

– W domu też będzie mokro, jeśli ich zaraz nie wyprowadzisz – mówi babcia wręczając Karolinie swój parasol.

Wyszła Karolina na podwórko. Pod parasolem oczywiście. A Balbina i szczeniaki bez parasoli, bo nikt jeszcze nie wymyślił parasoli dla psów.



Wrócili bardzo szybko.

Aż się babcia zdziwiła.

– Już?

– Już – kiwa głową Karolina. – Szczeniaki zrobiły wszystko to, co potrzeba, a ja rozmawiałam po drodze z panem dozorcą.

– I co mówił?

– Najpierw powiedział, że strasznie leje, a potem, że pogoda jest dzisiaj pod psem. Ale pod psem też nie było pogody, tylko niepogoda. Zobacz, babciu, jakie te szczeniaki mokre od spodu...



CZEKOLADA

Skończył się rok szkolny, Karol wyjeżdża na obóz, a rodzina podzieliła się na dwa obozy. Babcia i mama wpychają Karolowi do plecaka swetry, majtki, piżamy, koszule i podkoszulki, skarpety i skarpetki, trampki i kalosze, a tata wypycha to wszystko z powrotem i poucza:

– Jak najmniej ciuchów! Jak najmniej ciuchów! Wystarczy mu to, co ma na sobie. I nie pakujcie mu tylu par skarpetek, bo on przecież nie jest stonogą!

– A sweter? – protestuje mama. – A bielizna na zmianę?

– A piżama i szlafrok kąpielowy? – podpowiada babcia.

– Cha! Cha! – śmieje się tata. – Szlafrok kąpielowy pod namiot! Od razu widać, że mama nigdy nie wyjeżdżała na obóz.

– Za to ty wyjeżdżałeś. I w plecaku miałeś zawsze wszystko to, co potrzeba, bo to ja pakowałam twoje rzeczy – przypomina babcia. – Co prawda połowę tych rzeczy na obozie zwykle gubiłeś...

– I to jest najlepszy dowód, że były niepotrzebne! – triumfuje tata. – Maski do pływania – owszem, płetwy – proszę bardzo, ale trzy pary kąpielówek i dwie piżamy, to już naprawdę przesada!

Plecak Karola leży na stole, co chwila coś z tego stołu spada. A pod stołem siedzi Karolina. Bawi się w namiot. Szczeniaki też do namiotu wciągnęła.

Oho! Piżama zleciała na dywan. I chyba coś jeszcze, bo psy okropnie merdają ogonami. No, tak! Czekoladę wyniuchały! Już nawet sreberko zdążyły przegryźć. Jeju, jak im trudno tę czekoladę wyrwać z pyszczków!

– Nie wiecie, że od słodczy psują się zęby? – mruczy Karolina szamocząc się ze szczeniakami.

Udało się. A teraz to już chyba nie ma innej rady, tylko trzeba tę czekoladę zjeść. Żeby jej szczeniaki nie zjadły. I trzeba się pospieszyć, bo pod stół zagląda Balbina. Ona też wyczuła pismo

nosem...

Ale co ta Balbina ciągnie? Maskę do nurkowania? Ciekawe, jak będzie wyglądała w masce?...



– Patrzcie, jak ona śmiesznie wygląda! – woła Karolina wychylając się spod stołu.

I wszyscy patrzą.

Ale wcale nie na Balbinę, tylko na Karolinę.

Bo Balbina zdążyła już zrzucić maskę, a Karolina...

– O, czekoladę jadła! O, ale się upaćkała! O, skąd miałaś czekoladę?

– Z piżamy Karola – przyznaje się Karolina.

– Z mojej piżamy? – dziwi się Karol.

A tata mruga do babci:

– Mnie też jakaś niewidzialna ręka podrzucała zawsze do kieszeni piżamy czekoladę, kiedy wyjeżdżałem na obóz... I wiecie co? Mnie się zdaje, że ten plecak Karola to jednak najlepiej zapakuje babcia.

– Taaak... – mruczy Karol. – Teraz, kiedy Karolina zeżarła moją czekoladę!

– Nie martw się – szepce babcia Karolinie na ucho. – Niewidzialna ręka ma jeszcze drugą tabliczkę czekolady. Co prawda chowała ją dla jednej dziewczynki, ale teraz...

– Co teraz? – dopytuje się Karol, który usłyszał tylko ostatnie słowo.

A babcia mówi głośno:

– Teraz to ty lepiej wyjdź z pokoju, bo my z Karoliną mamy

swoje sekrety.

KLAKSON

Tata mówi, że czarny szczeniak powinien być psem rajdowca. Bo czarny uwielbia jazdę samochodem. Wcale się nie wierci, nie kręci. Siedzi bardzo grzecznie i pomaga tacie w prowadzeniu.

Naprawdę pomaga, bo na zakrętach wystawia łebek przez okno malucha i macha kudłatymi uszami, jakby dawał innym samochodom znak: „Uwaga, skręcamy!” A jak tata naciska klakson, to czarny też się zaraz włącza i szczeka. I taki ma słuch, że samochód taty odróżnia po dźwięku silnika. Kiedy tata podejżdża pod dom, czarny od razu pędzi do drzwi. I za nic nie chce zostać w domu, kiedy tata zabiera rodzinę na niedzielny spacer. Pierwszy ładuje się do malucha.



Dzisiaj też jadą samochodem. Tata przy kierownicy, a Karolina i czarny na tylnym siedzeniu. Ale nie na spacer, tylko do warsztatu. Do pana Muchy, który reperuje maluchy. Właściwie to ten pan nazywa się zupełnie inaczej, ale ma takie powiedzenie: „Mucha nie siada!”

– Zrobi się wszystko fruwająco! – mówi. – Mucha nie siada!

I rzeczywiście, Karolina nigdy go jeszcze nie widziała siedzącego. Ciągłe jest w ruchu i ani chwili nie odpoczywa.

Dzisiaj też – ledwie przyjechali do warsztatu, a pan Mucha już przy samochodzie, już coś kręci, odkręca, majstruje.

Ale dzisiaj pan Mucha nie jest sam. Przedstawił tacie swojego syna.

– Benek się nazywa. Z wojska wrócił i wreszcie mam pomocnika. Mucha nie siada!

– A ty jak masz na imię? – zainteresował się Benek Karoliną.

– Karolina...

– To ty się pewnie do Gogolina wybierasz? Jak w tej piosence – ucieszył się Benek i zaśpiewał na cały głos: „Poszła Karolinka do Gogolina...”

– Nie – mówi Karolina. – Ja się teraz wybieram z babcią na wieś. Tata nas jutro odwiezie maluchem. Psy też zabieramy.

– A dużo masz tych psów? – przyjrzał się czarnemu Benek.

– Balbinę i dwa szczeniaki. Było pięć, ale tamte już oddane. A ten czarny strasznie lubi jeździć samochodem. Jak się naciska klakson, to on się też włącza i tata mówi, że on by się nadawał dla rajdowca.

– Pasuje! – ucieszył się Benek. – Dla mnie jak znalazł. To co, robimy interes? Sprzedasz mi tego kudłatka?

– My nie handlujemy psami. Babcia mówi, że szczeniaki trzeba oddawać w dobre ręce – tłumaczy Karolina, a Benek wyciera swoje wielkie, pobrudzone smarami dłonie w kombinezon i pokazując je Karolinie, mówi:

– Moje też nie najgorsze... Powiedz babci, że jest amator na czarnego. A imię to ja już nawet dla niego mam. Będzie się nazywał Klakson.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Babcia pisze książkę o pięciopsiackach. Trzyście rozdziałów już napisała, a teraz będzie czternasty. O Balbinie i Mysze na wsi. I o Karolinie oczywiście. Bo babcia razem z Karoliną, Balbiną i Myszką są teraz na wakacjach w leśniczówce.

– A o tamtych pięciopsiackach też w tym rozdziale napisz! – upomina się Karolina i zaczyna dyktować. – Napisz, że Miś siedzi w kiosku z panią Wiśniewską, a Ciapek z panem Cieciorkiem łowią ryby... Napisałaś?



– Uhm... – mruczy babcia.

– A możesz przeczytać?

I babcia czyta:

Miś sprzedaje w kiosku „Misie”,

Ciapek łowi ryby w Nysie...

– Skąd wiesz, że w Nysie? – dziwi się Karolina. – Przecież pan Cieciorzek zawsze chodził nad Wisłę.

– Wykluczone! Ciapek nie ma prawa łowić ryb w innej rzece, tylko w takiej, która rymuje się z „Misiem”, bo inaczej nie będzie wiersza. Więc jak nie w Nysie, to w Pisie albo w Cisie. A w ogóle jak mi nie przestaniesz dyktować, co mam napisać, to się zamienię w tygrysa! Nie cierpię pisania pod dyktando! – buntuje

się babcia i mówi, żeby Karolina poszła na spacer.

– Balbinę zostaw, weź Myszke i idźcie sobie pomyszkować.

– Dzisiaj – mówi Karolina do Myszki – pomyszkujemy sobie na łące.



– Łąka jest blisko. Zaraz za leśniczówką. Wystarczy przejść przez dziurę w płocie i już. O! – ile tu maków i rumianków! O! – ile motyli! O! – bocian chodzi! Pewnie szuka żab. A Myszka wymyszkowała właśnie jedną. Ciekawe, czy bocian też myszkuje? Nie – bocian pewnie bocianuje...



A Myszka już się nie interesuje żabą. Już coś ciekawszego wyniuchała. Dała nura w zarośla i wcale jej nie widać.

– Myszka! – nawołuje Karolina. – Myszka, wróć!

No, nareszcie jest. Ale wygląda tak, że Karolina wcale jej nie

może poznać. Kolczasta jak jeż.



W kudłach ma pełno iglastych kulek i strasznie kłuje.

Więc Karolina biegnie czym prędzej do domu. Do babci po ratunek.

– Babciu, patrz, co się stało!

– No, cóż – wzdycha Babcia – rzepy przyczepiły się jak rzep do psiego ogona...

I tłumaczy Karolinie, że te kłujące kulki to rzepy. Trzeba je Myszce z kudłów powyciągać, żeby znów wyglądała jak Myszka, a nie jak jeż.

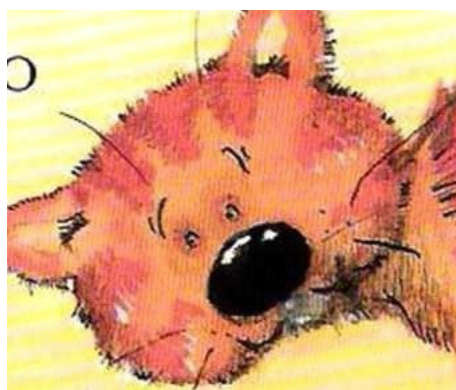
– To może zrobimy tak... – proponuje Karolina – najpierw powyciągamy rzepy, a potem ja ci raz-dwa pomogę dokończyć ten czternasty rozdział. Wszystko ci podyktuję!

– Aleś się przyczepiła z dyktowaniem. Zupełnie jak ten rzep – mruczy babcia.

MLEKO

W stodole mieszka kocia rodzina: bura kotka i pięcioro kociąt.

– U nas były pięciopsiaczki, a tu są pięciokociaczki! – cieszy się Karolina i wyciągając kociaki z siana zachęca Myszke. – Chodź, pobaw się z nimi. Nie bój się...



– Za dużo od niej wymagasz. Chcesz, żeby Myszka nie bała się kotów? – śmieje się pani leśniczyna i podśpiewuje idąc przez podwórze: – Do dziury, Myszko, do dziury, bo jak cię złapie kot bury...

Ale bura kotka wcale nie patrzy na Myszke. Wlepiała oczy w wiadro, które niesie pani leśniczyna, i ocierając się o jej nogi miauczy:

– Miauu... Miauuuu!



Bo w wiadrze jest mleko. Pani leśniczyna wydoiła właśnie Krasulę i kotka przypomina, że i jej coś się z tego udoju należy.

– Czekaj! – odgania ją gospodyni. – Goście mają pierwszeństwo. Ty jesteś domowa, a Karolka gość, więc najpierw musimy Karolkę poczęstować.

„Dziwne... – myśli Karolina idąc za panią leśniczną do kuchni. – Kotka wcale nie mieszka w domu, tylko w stodole, a mówi się o niej – domowa. I o innych zwierzętach też się tak mówi. O kurach z kurnika, o świnkach z chlewika, ba! – nawet, o krowach nie mówi się, że są oborowe, tylko domowe...”

A tymczasem pani leśniczyna przecedziła już mleko przez biały płócienny gałganek, przelała je do kubka i częstuje Karolinę.

– Napij się, Karolka.

Pani leśniczyna zawsze mówi na Karolinę – Karolka. Inaczej niż babcia i mama.

– A mama mówiła... – przypomniała sobie nagle Karolina – mama mówiła, że na wsi będę codziennie piła mleko prosto od krowy.

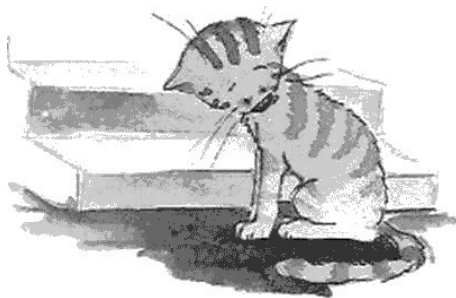
– No i właśnie, pijesz – przytakuje pani leśniczyna.

– Nie – kręci głową Karolina. – Mama chyba zapomniała, jak krowa jest urządzona. Prosto od krowy może pić tylko cielaczek, a ja piję prosto z kubka.

– Prosto z kubka to też prosto od krowy – śmieje się pani leśniczyna. – O świeżo udojonym mleku zawsze tak się, mówi.

„Dziwne... – myśli Karolina. – Strasznie dużo dziwnych rzeczy jest na tej wsi. Inaczej się mówi, a inaczej jest. Tak jak z tymi zwierzętami domowymi...”

Aha! Przypomniała sobie o kotce. Kotce też trzeba nalać trochę mleka do miski. Czekaj na schodkach, bo pani leśniczyna nie wpuściła jej do kuchni.



– Zaraz ci naleję. Zaraz będziesz piła pyszne, świeże mleko prosto od krowy – prosto z miski. Może Myszka też się napije? Ojej! Wylało się! I już nie jest prosto z miski, tylko krzywo ze schodków...

Ale kotce i Myszce wcale to nie przeszkadza. Dorwały się do mleka i różowymi językami wylizują białą kałużę rozlaną na kamiennych stopniach.

Ale się spieszą! Zupełnie jakby urządziły sobie zawody, która prędzej wyszoruje schody.

Raz-dwa wyszorowały wszystko do czysta. Aż się pani leśniczyna dziwi:

– I kto by pomyślał, że bez mydła i wody można tak pięknie wyszorować schody?



WYŻŁY I NIŻŁY

Pan leśniczy zabrał Karolinę i Myszke nad jezioro. Na rowerze pojechali. Pan leśniczy na siodełku, Karolina na ramie, a Myszka w koszyku na bagażniku.

Na brzegu jeziora Myszka zobaczyła żabę.



Hyc! – skoczyła żaba do wody. A Myszka od razu za nią. Chlup! – z wysokiego brzegu.

– Ojej! – przestraszyła się Karolina. – Ona nie umie pływać!

– Umie! – pocieszył ją pan leśniczy. – Obydwie umieją. Żaba pływa żabką, a Myszka...

– Myszka! – odetchnęła z ulgą Karolina.

– To się nazywa „po piesku” – wyjaśnił pan leśniczy. – Żaba robi ruchy, jakby wiosłowała, a Myszka, jakby pedałowala. Niepotrzebnie się zlekłaś, bo wszystkie psy umieją pływać. A najlepiej pływają wodołazy.

– Ale Myszka też dobrze pływa, prawda? – zaniepokoiła się Karolina.

– Świetnie! – pochwalił Myszke pan leśniczy. – Zupełnie jakby miała wodołaza w rodzinie.

– Babcia mówi, że ona jest wielorasowa – przypomniała sobie Karolina.

– No, właśnie. Wielorasowa, czyli po cichu mówiąc – kundel. Z kundlami nigdy nic nie wiadomo. Mogła mieć dziadka wodolaza i po nim odziedziczyła pływackie talenty... A teraz uważaj – umiesz puszczać kaczki?

– Nie... – stropiła się Karolina.

– To ja ci pokażę. Bierze się płaski kamyk i...

– O! – zawołała Karolina patrząc, jak kamyk odbija się i skacze po wodzie. – O, Myszka chce to złapać!

– I to jest właśnie kaczka! – roześmiał się pan leśniczy. – A skoro Myszka chciała upolować kaczkę, to znaczy, że i myśliwych miała w rodzinie. Wiesz, jakie psy polują na kaczki? Ale nie na kaczki z kamyków, tylko na prawdziwe?

– Wiem! – przypomniała sobie Karolina. – Tata mi mówił. One się nazywają niżły...

– Nie niżły, tylko wyżły – uśmiechnął się pan leśniczy.

I przyglądając się Myszcze, która właśnie wygramoliła się na brzeg, dodał:

– Co prawda, ta twoja Myszka nie wygląda na wyżła, bo za niska, ale na niżła jest w sam raz... Więc kto wie? Może ona i niżła miała w rodzinie?

POWRÓT Z WAKACJI

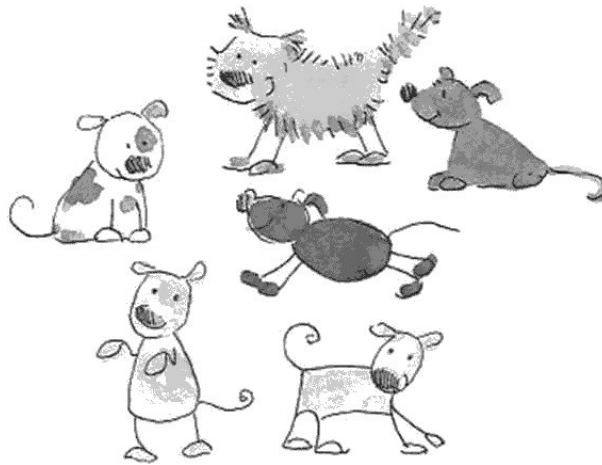
Lato się skończyło i wszyscy rysowali w przedszkolu powrót z wakacji.

Na każdym rysunku ten powrót inaczej wyglądał. Jacek narysował samolot, bo wracał samolotem, Robert – pociąg, Basia – autobus. A Karolina narysowała sześć psów.

– O! – zachichotał Jacek. – Ona była na biegunie i wracała psim zaprzęgiem!

– Na psach jechała! – zawtórował mu Robert.

– Yyy! – pokazała im język Karolina. Wie, że to nieładnie, ale jest zła. Z czego się śmieją, skoro jej powrót z wakacji naprawdę tak wyglądał...



No, może jeszcze tylko samochód powinna dorysować, bo wracała samochodem. Z tatą, babcią, Myszka i Balbiną. Myszka i Balbina to właśnie te pierwsze dwa psy na rysunku. Jechali maluchem i babcia śpiewała piosenkę:

*Gdy wakacje już przemina,
Karolino, dobrze spotkać się z rodziną,
Karolino!*

– Pewnie że dobrze – przytaknęła Karolina. – Ale na razie to myśmy się spotkały tylko z tatą.

– Mama i Karol czekają w domu – oznajmił tata od kierownicy. – Nie masz pojęcia, jak Karol przez te wakacje urośł!

– Twoi bracia też pewnie urosli – powiedziała Karolina do Myszki i westchnęła. – Wiesz, tato, mnie się zdaje, że Myszka i Balbina też się powinny spotkać ze swoją rodziną. Balbina na pewno stęskniła się za dziećmi, a Myszka za braćmi...

– Wobec tego pojedziemy od brata do brata! – zdecydował tata i nastąpiła seria rodzinnych spotkań.

Z czarnym kudłatym Klaksonem, który mieszka w warsztacie samochodowym u pana Muchy i razem z nim reperuje maluchy, z brązowym Pędzlem – pomocnikiem pani Tosi, malarki, z piegowatym Ciapkiem – przyjacielem pana Cieciurka, hydraulika, i z Misiem, który razem z panią Wiśniewską sprzedaje w kiosku gazety.

I dlatego właśnie na rysunku Karoliny, przedstawiającym powrót z wakacji, jest sześć psów. Bo jechała od pieska do pieska – koniec, kropka i kreska. Szkoda tylko, że nie wiadomo, co sobie pięciopsiaczki w czasie tych rodzinnych spotkań opowiadały. Zapachów nie można narysować, a psy nie porozumiewają się słowami, tylko zapachami.

Babcia mówi o tym tak:

*Kiedy się spotkają, to bardzo są rade,
ale: „Co tam słychać?” – nie zapyta żaden.
Jeden do drugiego psim ogonem machnie
i zaraz niuchają: „Co u ciebie pachnie?”*



CZERWONY KAPTUREK

Karolina była z mamą w teatrze kukielkowym.



– Widziałam Czerwonego Kapturka – zwierza się Mysze. – A ty nigdy Czerwonego Kapturka nie zobaczysz. Twoja mama nie zabierze cię do teatru, bo nigdzie na świecie nie ma teatru dla psów. Prawda, babciu, że nie ma?

– Masz rację – przytakuje babcia. – Zdarzają się, co prawda, teatry pod psem, ale dla psów rzeczywiście nie ma. Z tego wniosek, że wszystko w naszych rękach...

– Jak to? – dziwi się Karolina.

– Tak to – wyjaśnia babcia, podsuwając jej tackę, na której leżą ogórki. – Mianuję cię dyrektorką pierwszego psiego teatrzyku kukielkowego! Miałam robić mizerię, ale najpierw zrobimy kukielki. Z ogórków właśnie.

– Czerwonego Kapturka z zielonego ogórka? – dziwi się Karolina.

– Nie szkodzi. Psy i tak nie odróżniają kolorów – uśmiecha się babcia i obydwie zabierają się do roboty.



*Ten najmniejszy ogórek
to Czerwony Kapturek.
Nogę ma z widelca, z patyków ma ręce,
sukienkę z bibułki – nic nie trzeba więcej.
Ze średniego ogórka
będzie babcia Kapturka.
Okulary z drutu, suknia papierowa
i już w teatrzyku może występować.
A myśliwy będzie z trzeciego ogórka
– strzelbę ma z patyka i wąsy ze sznurka...*

– A wilk? – dopytuje się Karolina.

– Wilka zrobimy z marchwi – postanawia babcia i Karolina podskakuje z uciechy.

– Świetnie! Nawet ogona nie trzeba mu dorabiać, bo ogon ma z natki!

– A teraz – mówi babcia – zaprosz Myszkę i Balbinę na przedstawienie. Ja będę suflerem, podpowiem ci, co masz mówić, a ty trzymaj Czerwonego Kapturka i powtarzaj.

I Karolina powtarza za babcią:

*Idę sobie lasem, no i lada chwilka na tej leśnej ścieżce
spotkam złego wilka...*

– Ojej, babciu! – krzyczy Karolina. – Patrz, co się stało! Myszka porwała wilka! O! O! Ona go zjada! Zapomniałyśmy, że Myszka przepada za marchwią!

– No, tak – śmieje się babcia. – Myszka zjadła wilka i już po

wilku. A wiesz, jaki stąd wniosek?

– Wiem! – kiwa głową Karolina. – Gdyby Czerwony Kapturek miał psa, cała bajka wyglądałaby zupełnie inaczej!

MYDLANY BEREK

Karol był z tatą w myjni, gdzie myją samochody.

– Bomba! – mówi. – Wszystko automatyczne. Raz-dwa i samochód cały w pianie, raz-dwa wyskakują szczotki, raz-dwa włącza się dmuchawa i tak dmucha, że raz-dwa cała karoseria jest sucha.

– To może teraz raz-dwa wykąpiecie psa? – proponuje mama.

– O samochód dbacie, a Myszka brudna jak nieboskie stworzenie.

– Uff! – wzdychają jednocześnie tata i Karol.

Wiedzą, co ich czeka.

– Wolałbym umyć własnoręcznie cztery samochody – mówi tata.

– Dla psów też powinny być myjnie – mruczy Karol.

I bardzo niechętnie idą do łazienki.

– Zaraz, zaraz – zatrzymuje ich mama. – Najpierw trzeba złapać Myszkę. Polowanie na tygrysy to nie jest zajęcie dla kobiet.

Bo Myszka też już wie, co ją czeka. I na wzmiankę o kąpieli z cichej, łagodnej Myszki zmienia się w rozjuszonego tygrysa. Siłą trzeba ją ciągnąć do wanny.

– Ciekawe, po kim ona odziedziczyła wstręt do kąpieli? – zastanawia się mama. – Po Balbinie na pewno nie, bo z Balbiną nie ma takich kłopotów.

– Ale z Karolem są. Karol też nie przepada za myciem. Może Myszka zapatrzyła się na Karola? – zastanawia się Karolina i czeka, kiedy zacznie się mydlany berek.

Bo Myszka tylko patrzy, żeby wyskoczyć z wanny. I zawsze jej się to udaje, zanim ją zdążą opłukać z piany. Wyślizguje się tacie z rąk i ucieka, a tata i Karol za nią.

To jest właśnie ten mydlany berek.

Od ściany do ściany – berek mydlany!

Przez fotele i tapczany – berek mydlany!

Kompletnie zwariowany – berek mydlany!

Myszka w pianie, tata w pianie, Karol w pianie. I całe mieszkanie, też oczywiście w pianie. Ale zamieszanie!

A kiedy ją wreszcie złapią, opłuczają, tata jest taki zziębnięty, że czym prędzej ściąga z siebie ubranie i sapie:

– Uff! Spocilem się przez tę Myszkę, jak mysz! Chodź. Karol, pod prysznic, bo teraz na nas kolej. Trzeba się umyć po robocie.

Ale Karol wcale pod prysznic nie spieszy.

Więc Karolina mówi do Myski:

– Karol żałuje, że nie ma myjni dla psów. A mnie się zdaje, że niektórym chłopcom też by się przydała...



KNEDLE

Tata ma brodę, a mamie wcale się ta broda nie podoba.

– Wyglądasz jak prawdziwy jaskiniowiec – mówi do taty.

– Jaki kiniowiec? – nie zrozumiała Karolina.

– Jaskiniowiec – wyjaśnił tata. – Ale mama nie ma racji.

Prawdziwy jaskiniowiec nie mieszkał w domu, tylko w jaskini, nie chodził w garniturze, tylko w skórze i nie pracował w biurze, tylko polował na takie duże, duże...

– Knedle ze śliwkami! – domyśliła się Karolina, bo siedzieli akurat przy stole i tata polował widelcem na knedle leżące na półmisku.

– Nie! – roześmiał się tata. – Knedli w tamtych czasach jeszcze nie było. Jaskiniowcy odżywiali się przeważnie mięsem i polowali na wielkie mamuty.

– Szkoda, że teraz nie ma mamutów – wtrącił prędko Karol. – Masz pojęcie, ile z takiego mamuta można by zrobić kotletów? Dla całego wieżowca by starczyło i jeszcze stado psów można by nakarmić!

– A, właśnie – przypomniał sobie tata o psach i spojrzał na Myszkę. – Skoro już mowa o jaskiniowcach, to warto wiedzieć, że to właśnie jaskiniowcy oswoili psy. Bo kiedyś psy były dzikie i trzymały się z dala od ludzi... A teraz – uwaga, pokażę wam, jak jaskiniowiec oswoił pierwszego psa. Więc siedział sobie taki tata-jaskiniowiec przy ognisku i zajadał pieczeń z mamuta, a w krzakach czaił się dziki pies. Dzikie i głodne. Zapach mięsa go zwabił. „Chodź – powiedział tata-jaskiniowiec do dzikiego psa. – Podejdź bliżej, to dostaniesz coś pysznego...”



I tata demonstrując, jak jaskiniowiec oswajał psa, wyciągnął w stronę Myszki widelec z knedlem.

– No, chodź, dzikusie, spróbuj, jakie to dobre!

Ale Myszki nie zwabił zapach knedli. Spojrzała na tatę spod łba i uciekła do kuchni.

– Ona nie lubi knedli! – zmartwiła się Karolina.

A mama pokiwała głową i westchnęła:

– Obawiam się, że gdyby jaskiniowcy jedli knedle ze śliwkami, to nigdy w życiu nie udałoby im się oswoić żadnego psa...

PSIAKOWIAK

W telewizji był program o psach i Karol dokucza teraz Karolinie.

– Widziałaś, jakie tamte psy zdolne? Widziałaś, ile umieją? A twoja Myszka, co? No, co? Kompletne dno! Absolutnie nic nie umie!

– A właśnie, że wcale nieprawda, bo umie podawać łapę! – staje w obronie Myszki Karolina.

– Też porównanie! – wzrusza ramionami Karol. – Przed chwilą widziałaś psy, które umieją tropić złodziei.

– Tak! – przerywa mu prędko Karolina. – Ale one były milicyjne, a Myszka jest cywilna.

– A psy, które ratują tonących? A te, które w górach wyciągają ludzi spod lawin? Twoja Myszka to tamtym psom nawet do pięt nie dorasta!

– Pewnie, że nie dorasta – przyznaje Karolina. – Tamte psy były przecież dużo większe od niej.

– A te z cyrku? – przypomina Karol. – Cyrkowe wcale nie były większe, a sama widziałaś, jakie sztuki umieją robić. I na rowerze jeździły, i tańczyły krakowiaka.



Myszka tropiciel.



Myszka ratownik górski.



Myszka cyrkowiec.

– A Myszka umie tańczyć psiakowiaka! – przypomniała sobie Karolina. – Babcia tak ten taniec nazywa. No, zatańcz, Myszko, zatańcz... O, widzisz, Karol, jak ona pięknie tańczy? Kręci się w kółko i łapie zębami za ogon!

– Bo ma pchły! – krzywa się Karol.

– No, wiesz! – oburza się Karolina.

– Pewnie. Jak się złapała za ogon, to widocznie pchły ją gryzą. Jest głupia i ma pchły!

– Sam masz pchłyyyy!... – rozplakała się Karolina. – Yyyy... Co ci ta Myszka zrobiła? Yyyy... Dlaczego się nad nią znęcasz?

Ale Karola już nie ma. Wyszedł i zostawił Karolinę z Myszka. A Myszka przytuliła się do Karoliny i szturcha ją czarnym nosem, jakby mówiła:

– Nie płacz... Nic sobie nie rób z tego gadania. Wcale nie jestem gorsza od tamtych psów i też coś potrafię. Umiem podać

łapę i tańczyć psiakowiaka, i umiem cię pocieszyć, kiedy jest ci smutno.

DWA ETATY

Agata jest koleżanką Karoliny z przedszkola. Mieszka w tym samym domu i dawniej, gdy tylko zobaczyła Karolinę z Myszka na podwórku, zaraz do nich przybiegała, żeby się razem pobawić.

Teraz widują się tylko przez szybę. Agata miała wypadek i nie może wychodzić z domu. Stoi przy oknie, głowę ma obandażowaną i smutnymi oczami patrzy na podwórze.

– Co by ją mogło ucieszyć? – zastanawia się Karolina rozglądając się wokoło.

Ale podwórko też jest smutne. Z kasztanów opadły liście, trawa zrobiła się bura, kwiaty na trawniku zwiędły.

„Może narysować kwiaty na chodniku?” – myśli Karolina i pod oknem Agaty raz-dwa rysuje kredą na płytach chodnika kwiaty.

– To dla ciebie! – pokazuje na migi.

Ale Agata woli patrzeć na Myszkę.

– Chodź, Myszko, pokaż Agacie, co potrafisz – zachęca Karolina. – Pokaż, jak tańczysz psiakowiaka, jak aportujesz patyki i jak podajesz łapę.

Hop! Myszka zakręciła się w kółko i złapała w zęby mysi ogonek.

– Popatrz, Agatko, ona tańczy psiakowiaka! A teraz rzucę jej patyk i zobaczysz, że przyniesie go z powrotem. Widzisz, jak ona ładnie aportuje? I jeszcze łapa. Daj, Myszko, łapę i pomachaj nią Agacie na do widzenia... Widzisz, jak ucieszył Agatę twój występ? Popatrz, ona się śmieje!

Wróciła Karolina do domu. Ale przez cały czas myśli o Agacie. Co ona robi, kiedy Karolina jest w przedszkolu? Pewnie siedzi sama w domu, bo jej mama pracuje. A co robi w tym czasie Myszka? Myszka też siedzi w domu z babcią i z Balbiną. Więc może zaprowadzić jutro rano Myszkę do Agaty? Babcia na pewno się zgodzi. I mama Agaty chyba też...

Hurra! Zgodziły się! Ale się Agata ucieszy!

– Codziennie będziesz się teraz bawiła z Agatą – tłumaczy Karolina Mysze. – Pół dnia będziesz u niej i pół dnia u mnie. Prawda, babciu, że to jest bardzo dobry pomysł?

– Świetny – uśmiecha się babcia. – Zostaniemy z Balbiną, a ja przez te pół dnia, kiedy w domu nie będzie drugiego psa, będę miała spokój do pisania. I będę mogła napisać wiersz o psie, który ma dwa etaty. Jeden u ciebie, a drugi u Agaty.

SANATORIUM

Babcia wkleja fotografie z wakacji do rodzinnego albumu. A Karolina jej pomaga.

Ładne są te fotografie. Kolorowe. Pan leśniczy je przysłał. Jest na nich leśniczówka, babcia na werandzie, pani leśniczyna z Krasulą, Karolina karmiąca koty, jest Myszka i Balbina.

Karolina bardzo lubi kolorowe fotografie. Ale teraz wcale się z nich nie cieszy. Teraz myśli tylko o jednym: Agata wyjeżdża do sanatorium.

– To się powinno nazywać samatorium – mówi Karolina – bo ona tam będzie zupełnie sama.

– Ależ nie – tłumaczy babcia. Nie będzie sama. Inne dzieci też przecież przyjeżdżają do sanatorium na leczenie. Będzie miała towarzystwo i opiekę lekarską i raz–dwa wróci do zdrowia.

– Jej mama też tak mówi. Ale Agata powiedziała, że ona stamtąd w ogóle nie wróci. Ani do domu, ani do zdrowia, bo ona się tam zapłacze na śmierć. I to wcale nie chodzi o inne dzieci... – westchnęła Karolina i tak wymownie spojrzała na Myszkę, że babcia zrozumiała.

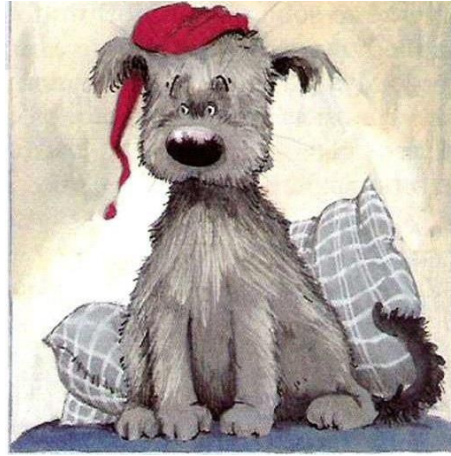
– Agata nie chce jechać bez psa?

– Właśnie – przytaknęła Karolina, a Karol, który przechodził akurat przez pokój, zachichotał Karolinie nad uchem:

– Jak się ma psa, to się jedzie do psanatorium!

Ale Karolina wcale nie zwróciła na to uwagi.

– Ja wiem, że do sanatorium nie przyjmują z psami – powiedziała do babci. – Mama Agaty też tak mówiła. Ale może to chodzi tylko o duże psy? O takie, które dużo jedzą i zajmują dużo miejsca? Może oni się zgodzą, jak wyślemy im fotografię? Patrz, babciu, jaka ona jest na tym zdjęciu malutka...



- Malutka jak piesek krasnoludka – uśmiechnęła się babcia.
- Ale ja mam lepszy pomysł. Agata zabierze ze sobą do sanatorium fotografię Myszki. A kiedy wróci...
- To może Myszka zamieszka w jej domu? Tylko na razie nie mów o tym, babciu, nikomu! – zawołała Karolina.
- I pędem pobiegła do Agaty.

DESER

Pada śnieg. Myszka nigdy jeszcze nie widziała śniegu. Wskoczyła na parapet i szczeka.

A babcia tłumaczy z psiego na polski:

*Siedzi pies na parapecie,
ojej, co się dzieje na świecie!
Chyba miska z kremem rozbiła się w górze,
straszenie dużo kremu leci na podwórze.
To na pewno dla mnie, bardzo lubię krem,
jak wyjdę z mieszkania, to go zaraz zjem!*



– Zaraz wyjdziemy – mówi Karolina wyciągając kombinezon.

A Myszka już niecierpliwi się przy drzwiach.

– Widzisz, jak jej pilno? – śmieje się babcia. – Boi się, żeby jej deseru nie zjedli.

– Wyszła Karolina z Myszką na podwórze. A podwórze wygląda jak stół, na którym zima przygotowała deser dla olbrzyma – wielki, śniegowy tort.

„Bardzo smaczny widok” – myśli Karolina i tłumaczy Myszce.

– Ten tort jest tylko do patrzenia. Do jedzenia się nie nadaje.

Ale Myszka nic sobie z tego nie robi. Liże śnieg, aż jej się uszy trzęsą.

– A teraz spróbuj, jak smakują śniegowe ptyś! – woła Karolina i buch! buch! – rzuca w Myszkę śniegowymi kulami. – Jeden ptyś, drugi ptyś, trzeci ptyś... Uff! Starczy na dziś. Tak się utyłałaś w śniegu, że sama wglądasz jak ptyś. No, chodź,

otrzepię cię i wracamy.

Ale Myszka bardzo niechętnie wraca do domu. A po powrocie długo i starannie wylizuje sobie łapy.

– Widzisz, babciu, jak jej smakował śniegowy deser? – mówi Karolina.

Widzę – uśmiechnęła się babcia. – Deser był taki, że tylko łapy lizać!



PIĘĆ KROPEK

Karolina czeka na Mikołaja.

Mama powiedziała, że Mikołaj nie lubi elektrycznego światła, i zapaliła świece na choince. Świece mrugają do Karoliny, Karolina mruga do świec.

Babcia powiedziała, że czekając na Mikołaja, trzeba śpiewać kolędy. Więc Karolina śpiewa razem z babcią.

*Od domu do domu, od chaty do chaty,
wędruje Mikołaj siwy i brodaty.
A tu zima sroga, mróz chodzi po kościach,
gorącą herbatą trzeba przyjąć gościa.
Hej, kolęda, kolęda!*

– Przyjdzie ten Mikołaj, czy nie przyjdzie?

– To może ja pójdę zaparzyć dla niego herbatę – zaofiarował się tata i poszedł do kuchni.

– A jeśli Mikołaj nie przyjdzie?

Nie! Już jest! Przyszedł! Tupie wielkimi buciorami i na pewno strasznie zmarzł, bo nos ma okropnie czerwony. A wąsy i brodę białe jak śnieg.

Stał na progu. Schylił się, a Myszka od razu hop! podskoczyła do Mikołaja i chaps! go za brodę, chaps! za wąsy, chaps! za nos.

– O rety, przecież to tata, a nie żaden prawdziwy Mikołaj...

– Oczywiście, że ja! – śmieje się tata. – Nie mogłem przecież narażać staruszka na takie straszne przygody. Ładnie by to wyglądało, gdyby prawdziwy święty Mikołaj został bez nosa, bez wąsów i bez brody. Ale nie martw się, prezenty na szczęście ocalały.

Tata wysypuje z worka na stół całą górę torebek, paczuszek i paczek. A Karolina oddycha z ulgą, widząc, że wśród prezentów

są i te, które ona sama w wielkiej tajemnicy kupowała. Woda kolońska dla mamy, kalendarzyki dla taty i Karola, długopis dla babci i gumowe piłeczki dla Myszki i Balbiny.



– Patrzcie, co dostałam! – cieszy się babcia. – Nowy długopis do pisanie nowej opowieści. Stary już się prawie wypisał. Przez cały rok pisałam nim o pięciopsiaczkach i została mi już tylko resztką tuszu. Nawet nie wiem, czy starczy na ostatnią kropkę. Co prawda, na zakończenie opowieści o pięciopsiaczkach przydałoby się pięć kropek.

– Nie martw się, babciu – mówi Karolina, wyskubując z makowca mak. – Na zakończenie damy pięć ziarenek maczku, akurat tyle, ile jest pięciopsiaczków.

I tak właśnie kończy się ta opowieść...